

## LITERATURA POLSKIEGO OŚWIECENIA W OPINIACH DOBY ROMANTYZMU

HENRYK MARKIEWICZ\*

### 1.

Kanon romantycznych sądów o literaturze polskiego Oświecenia ukształtował się przede wszystkim w przedlistopadowej publicystyce Maurycego Mochnackiego. Pierwsza jego syntetyczna wypowiedź, zawarta w rozprawie *O duchu i źródłach poezji w Polsce* („Dziennik Warszawski” 1825, t. 1, nr 2) dyskwalifikowała to dziedzictwo niemal w zupełności. Wprawdzie autor przyznawał, że „literatura od czasów Stanisława Augusta uczyniła znaczny postęp”, znajdował w niej „kilka poważnych nazwisk”, ale odmawiał jej „cechy narodowej”, a w dalszym ciągu swych wywodów stwierdzał, że zesłała na „nędzne rymopisarstwo”, niewolniczo naśladowujące „obce ułomne wzory”, będące tylko „kopią niewiernej kopii” (określenie zaczerpnięte od Sismondiego), hołdujące przy tym „dumie możnych”. Zwłaszcza literaturę końca XVIII i początków następnego stulecia znamionuje „wstręt do wszystkiego, co tchnie entuzjazmem, wzniosłością uczuć i głębokością pomysłów” (MM, s. 76)<sup>1</sup>, a więc tego co stanowi istotę poezji.

Opinie wyrażone w dalszych artykułach (*Niektóre uwagi nad poezją romantyczną. Z powodu rozprawy Jana Śniadeckiego o pismach klasycznych i romantycznych*, „Dziennik Warszawski” 1825, t. 2, nr 5); *Myśli o literaturze polskiej* („Gazeta Polska” 1828, nr 89–94); *Woronicz* („Kurier Polski” 1830, nr 42), a potem w książce *O literaturze polskiej dziewiętnastego wieku* (1830), do której fragmenty tych artykułów zostały włączone – były bardziej wyważone. Użył tu Mochnacki nawet określenia „złoty wiek literatury polskiej” (*Myśli...*, MM, s. 134) i zganiał „nieżyczliwe usposobienie ku tym prawdziwym założycielom i rozmnożycielom oświecenia w Polsce” (*O literaturze polskiej*

\* Henryk Markiewicz – prof. dr, em. prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

<sup>1</sup> Skróty użyte w artykule: AM – A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wydanie Narodowe, t. 5, Warszawa 1952; JK – J. I. Kraszewski, *Wybór pism. Oddział X. Studia i szkice literackie*. [Opr.] P. Chmielowski, Warszawa 1894; MM – M. Mochnacki, *Pisma krytyczne i polityczne* T. I. [Opr.] J. J. Kubiak, E. Nowicka, Z. Przychodniak, Kraków 1996.

*dziewiętnastego wieku*, opr. H. Życzyński, Kraków 1923, s. 86). Zaslugę pomyslnego zwrotu w literaturze przypisał Stanisławowi Konarskiemu (co wszyscy za nim potem powtarzali), a po nim Franciszkowi Bohomolcowi, Józefowi Epifaniemu Minasowiczowi, a nawet Józefowi Bielawskiemu, ale mimo to utwory ich nazwał tylko „ramotami”. Jako wybitnych twórców wymienił Ignacego Krasickiego, Tomasza Kajetana Węgierskiego, Adama Naruszewicza, Stanisława Trembeckiego, a także Józefa Szymanowskiego (*Myśli...*, MM, s. 134). „Są to wielcy reformatorowie, wielcy nauczyciele, zaszczepcy nieznanych pojęć, dobrzy Polacy, gorliwi ludzie” (*O literaturze...*, s. 83). Twórczość ich cechuje „niepospolita wyrażen i myśli trafność, ukształcony dowcip i smak, staranna a czasem wytworna dykcja” (*Niektóre uwagi...*, MM, s. 93), „udoskonalenie mechanizmu wiersza i przyczynienie świetności zewnętrznemu kolorytowi” (*Myśli...*, MM, s. 135). Co więcej – „spośród ojczystych pisarzy niejedyn błyszczał natchniony myślą, rozrzewniał głębszym czuciem i w locie swobodnej, nieujarzmionej imaginacji zakrawał na wieszczą” (*Niektóre uwagi...*, MM, s. 18).

Ale z tymi wysokimi pochwałami splecione były – nie zawsze konsekwentnie – ciężkie zarzuty. Mochnacki uważał, że poezja stanisławowska traktowana jako całość ma „znamienitą wartość”, natomiast poszczególne utwory „same przez się mniej są wydatne” (*Myśli...*, MM, s. 134). Poezja ta skażona jest naśladownictwem obcych wzorów – „cudzy dar z trzeciej ręki przejęliśmy. Literatura polska w drugiej połowie zeszłego wieku była kopią kopii, przeobrażeniem przeobrażenia” (*O literaturze...*, s. 84–85). W konsekwencji odegrała się od tradycji narodowej i zatraciła narodowy charakter. Przy tym „z grubych materiałów empiryzmu i sceptycyzmu ani podobna było wykroić szaty potrzebnej do robót sztukmistrza i poety” (jw., s. 122). Kwitnąć mogła tylko poezja opisowa i satyryczna, bądź panegiryczna, twórczość traktowana jako „rozrywka i swobodne po trudach wytchnienie” (jw., s. 89), zredukowana do „wierszopisarstwa” (*Niektóre uwagi...*, MM, s. 97). Toteż nawet najwybitniejsi autorzy – w oczach romantyków nie są poetami w tym samym znaczeniu w jakim są nimi Byron czy Goethe (*Myśli...*, MM, s. 134); nie są poetami w ogóle lecz tylko – rymotwórcami (*Niektóre uwagi...*, MM, s. 93).

O Krasickim powtórzył Mochnacki uwagę Alojzego Felińskiego, że „zawsze się podoba, a nigdy nie zachwyca”; mocną stroną Trembeckiego nie są zawarte w jego poezji myśli i uczucia, lecz tylko oryginalny i ozdobny styl, piękne obrazy; w tak chwalonym przekładzie poematu *Świątynia Wenery* w *Knidos* dokonany przez Szymanowskiego znaleźć można tylko „miękkie, wypieszczone, wymuskane, jak Leleweł się wyraża rozlałe piękności” (*Myśli...*, MM, s. 135).

Wymienia jednak Mochnacki w literaturze tego czasu twórców obdarzonych autentycznym talentem poetyckim. Są to Adam Naruszewicz, który wprawdzie często grzeszył złym smakiem, przesadą i rubasnością, ale umiał zdobyć się na „ręczną myśl” i „wzniosłe uczucia”, dalej – Franciszek Karpiński i Julian Ursyn Niemcewicz jako autor dum i *Śpiewów historycznych*, a przede



wszystkim Jan Paweł Woronicz. Mochnacki (*Woronicz*, MM, s. 197–202) nie szczędzi mu wyrazów admiracji: „on sam jeden prawie w tamtym wieku omylnych wyobrażeń we względzie estetycznym [...] pojmował godność i wysokie przeznaczenie ojczystej, oryginalnej literatury i we własnym sercu wynalazł istotę prawdziwej poezji”, był „wieszczem z natchnienia”, miał „śmiały polot myśli i bujność wyrażenia”, wskrzeszał w swych utworach wielką przeszłość narodową, a przede wszystkim głosił mesjanistyczną ideę Boskiego przymierza z Polakami jako narodem wybranym. O *Hymnie do Boga* wyraził się Mochnacki, że nie ma on „nic równego w całej literaturze polskiej”<sup>2</sup>.

O „mniemanych klasykach” – współczesnych następcach poetów stanisławowskich<sup>3</sup> – pisał Mochnacki niewiele, ale ze skrajnym lekceważeniem: „tej samej szkoły uczniowie, chwalecy tych samych przykładów, coraz dalej doskonaląc [...] wierszopiski mechanizm, ulepszając naśladowstwo, coraz większego nieurodzaju, coraz biedniejszego zbioru czynili nadzieję” (*O literaturze...*, s. 89). Dramaty klasyczne pozbawione są „życia i ruchu”, ich postaciom brak rysów indywidualnych, liryka jest „napuszona”, w poezji opisowej rozpowszechniło się „nieudolne malownictwo” i niepotrzebna sentencjonalność (*Niektóre uwagi...*, MM, s. 102). Wielokrotnie atakował też ówczesną krytykę za to, że feruje opinie oparte na wątpliwych i anachronicznych autorytetach albo na własnym widzimisie, że poprzestaje na roztrząsaniu poprawności stylistycznej i wersyfikacyjnej omawianych utworów, że stosuje metodę szczegółowej analizy, zawsze szkodliwej dla „natchnionej poezji”. Najgruntowniej rozprawiał się z klasycystycznym doktrynerstwem Jana Śniadeckiego.

W takich ocenach – dodajmy – sekundowali wówczas Mochnackiemu Michał Grabowski (*Myśli o literaturze polskiej*, „Dziennik Warszawski” 1828, nr 36) i Adam Mickiewicz w pamflocie *O krytykach i recenzentach warszawskich* (1829), wytykając wierszom klasyków niewolnicze naśladownictwo obcych wzorów, a ich opiniom – zacofanie, ciasny dogmatyzm i koteryjny charakter.

Do dziedzictwa Oświecenia powrócił Mochnacki już na emigracji w niedokończonej rozprawie *Rzut oka na ogół polskiego piśmiennictwa* z roku 1832, pisanej na potrzeby efemerycznego Towarzystwa Naukowego Tułaczów Polskich, które zamierzało popularyzować historię i literaturę polską wśród cudzoziemców. Rozróżnił tu trzy systemy nowszej literatury polskiej – poezji klasycznej, poezji romantycznej i system trzeci – „mierności i naśladowstwa”.

<sup>2</sup> Pominięto tu i w dalszym ciągu Kazimierza Brodzińskiego, bo traktowany był na ogół jako inicjator czy nawet jeden z założycieli poezji romantycznej; tak charakteryzowali jego miejsce w historii literatury Mochnacki, Mickiewicz, Kraszewski.

<sup>3</sup> „Klasycy – wyjaśniał K. W. Wójcicki (recenzja *Obozu klasyków* L. Siemieńskiego, «Biblioteka Warszawska» 1867, t. 1, s. 459) – pojawiają się z upadkiem Księstwa Warszawskiego, a pierwszymi latami Królestwa. Nazwę tę stosowano głównie do wierszopisarzy, jakkolwiek wyrażenie «to pisarz klasyczny» zwracano i do prozaików”. Sporadycznie Grabowski i Mochnacki używają przymiotnika „pseudoklasyczny”. Określenie „poezja pseudoklasyczna”, obejmując nim również czasy stanisławowskie, rozpowszechnił Seweryn Goszczyński (zob. dalej).

O pierwszym powtórzył dawne pochwały („polor języka, wytworność dykcji i wysokie ukształcenie”), ogólnie i ogólnikowo formułując zarzuty („uprzedzenia estetyczne właściwe całej tej epoce”). Szerzej scharakteryzował znakomitych jego przedstawicieli, dodając tu Franciszka Dionizego Kniaźnina. Z najwyższym uznaniem pisał o Krasickim, zwłaszcza o jego *Satyrach*, których „zalety pod względem stylu, trafności, delikatności i dowcipu są niezrównane i nieocenione”, a także o „cudotwornej i brylantowej dykcji” Trembeckiego. Mimo wad artystycznych – czasem nadmiernie patetycznego, kiedy indziej gminnego stylu – życzliwie potraktował całą twórczość Naruszewicza, zaznaczając jednak, że „najwięcej może poetyckiego okazał dowcipu w tych utworach, które skromność i wzgląd na obyczaje w poczet innych jego dzieł umieścić nie pozwalają...”. Woronicza i Niemcewicza, powtarzając wcześniejsze dla nich pochwały, zaliczył Mochnacki już do systemu romantycznego. O systemie „mierności i naśladowstwa”, wymieniając jako jego przedstawicieleli Kajetana Koźmiana, Ludwika Osińskiego, obu Dmochowskich i Dominika Lisieckiego, orzekł krótko, że jego reputacja i wziętość w narodzie była „niesprawiedliwie i sztucznymi nabyte środkami”.

Do swej rozprawy dodał Mochnacki spis utworów zasługujących na tłumaczenie. W ich doborze okazał się zarówno roztargnionym jak i liberalnym – zapomniał o tak chwalonych przez siebie utworach Naruszewicza i *Satyrach* Krasickiego, umieścił natomiast w tym spisie m.in. jego *Wojnę chocimską* (choć uprzednio twierdził, że nie stanął w niej autor „na wysokości prawdziwie polskiej epepei”), poematy komiczne Węgierskiego i Juszyńskiego, powieści Michała Dymitra Krajewskiego, *Ludgardę* Ludwika Kropińskiego, *Okolice Krakowa* Franciszka Wężyka. Warto zaznaczyć, że na liście tej pod tytułem *Alfons von Worden* znalazł się także fragment *Rękopisu znalezionej w Saragossie* Jana Potockiego, z zapowiedzią starań o kompletne wydanie tej powieści.

## 2.

Omawiany tu szkic pozostał w rękopisie, nie mógł więc oddziaływać na współczesnych. Jest on jednak znamienity jako przejaw ewolucji poglądów Mochnackiego, znacznie teraz wobec dziedzictwa przychylniejszych niż dawniejsze jego wypowiedzi. Rozmijał się tu z innymi generalnymi ocenami Oświecenia, które pojawiły się w okresie popowstaniowym.

Świecący pozór, wymuszkana powierzchowność, łatwa pochlebiająca zmysłom filozofia, ozdobna gadatliwość, udane uczucie, a wszystko do pewnego stopnia podług przyjętych prawideł, a wszystko pomieszane z nałogiem szkolnej pedanterii [...]

– tak charakteryzował Seweryn Goszczyński w rozprawie *Nowa epoka poezji polskiej* („Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności” 1835, t. 1; cyt. wg: *Dzieła zbiorowe*. Wyd. Z. Wasilewski. Lwów 1911, s. 306) poezję tego czasu,



„od samych jej twórców rymotwórstwem zwaną”; w całości określił ją mianem „pseudoklasyczna”.

Stefan Witwicki w pracy *Co się działo w literaturze, a mianowicie w poezji przez ciąg ostatnich lat kilkudziesięciu (Wieczory pielgrzyma [1837], Lwów 1885, t. 1, s. 81)* pisał o „poniżeniu ducha narodu” i oczywiście o „niewolniczym naśladowaniu cudzoziemców”. „Szczerze też mówiąc – dodawał – prócz może Trembeckiego żaden ze stanisławowskich języka nie wzbogacił” (jw., t. 1, s. 77).

Brak oryginalności, a w związku z tym i narodowego charakteru, rozrywkowe tylko lub satyryczne cele – te zarzuty sformułowane przez Mochnackiego powracają w różnych wersjach stylistycznych w całej międzypowstaniowej historii literatury od Michała Wiszniewskiego do Juliana Bartoszewicza. Ten ostatni (*Historia literatury polskiej*, Warszawa 1861, s. 502), choć uważał ówczesne talenty za znakomitsze od zygmuntońskich, ubolewał nad „uwikłaniem” ich we wzory francuskie i w konkluzji powtarzał za Goszczyńskim: „Był to w istocie przerażający stan literatury”.

Adam Mickiewicz w rozprawie *O krytykach i recenzentach warszawskich* określił poezję stanisławowską słowami „oryginalna i silna” (AM, t. 5, s. 255), teraz jednak, w paryskich wykładach literatury słowiańskiej, z góry zaznaczył, że epoką stanisławowską mało się będzie zajmował, bo jest ona „mało słowiańska, a nawet mało narodowa”, mało ważna dla Słowian, mało pouczająca dla obcych; górują w niej rodzaje literackie, takie jak satyra, w których przeważa pierwiastek intelektualny, są więc one obce polskiemu i słowiańskiemu charakterowi narodowemu (AM, t. 10, s. 193).

Najbardziej gwałtowny atak na całą literaturę Oświecenia przypuścił Edward Dembowski (*Piśmiennictwo polskie w zarysie [1845]; cyt. wg: Pisma*, Warszawa 1955, t. 4, s. 288):

Znamię ogólne tego podokresu stanowi naśladownictwo. Od strojów do poezji, od jadał aż do religii i filozofii wszystko i we wszystkim naśladowanym, a raczej małpowanym było z dworactwa francuskiego. Stąd też wszystko w rozważanym podokresie przybiera nieznośną cikliwość w ogładzie, wymuszoność i nienaturalność [...]. Ani jednego poety nie wydała Polska w tym czasie letargu ducha narodu [...]. Wymuskaniem i stłumieniem wszelkiego zapału i mocy język bardziej znikczemniał niż w czasach łacińskiego makaronizmu i jezuickich gadań.

W oczach Dembowskiego nawet Krasicki „jako poeta nie ma najmniejszej oryginalności”; jego dowcip i lekkość „rażą w pisarzu żyjącym w smutnej i poważnej życia narodowego dobie”; jako prozaik „nie mając gruntownego wykształcenia, nie mógł nic dobrego napisać” (jw., s. 290). Karpiński jest „bez żadnej zgoła wyobraźni, bez natchnienia i talentu”. Książnin to także „ze wszech względów mierny talent” (jw., s. 293). W rodzaju opisowym poeci głównie „czczością się i ogładą wyrażen odznaczają”. Komédie Zabłockiego, choć zalecają się dowcipem, „w ogóle są bardzo mierne” (jw., s. 294), dość mierne są także wszystkie pisma Niemcewicza. Na pochwały Dembowskiego (zresztą wówczas powszechnie) zasłużyli sobie tylko, ze względu na swą postępowość, Stanisław Staszic i Hugo Kołłątaj.

W okresie międzypowstaniowym pojawiły się także nowe zarzuty wobec literatury oświeceniowej. Oskarżano ją o wolnomyślicielstwo i niemoralność. Witwicki (jw., t. 1, s. 83) ubolewał, że „pisano bez należytej bogobojności, a więc z prawdziwym gorszeniem obyczajów i poniżeniem ducha narodowego”. Konstanty Podwysocki (*O Franciszku Karpińskim*, „Rusalka”. Cz. 1. Wilno 1838, s. 101) potępiał „zgubne nasiona filozofizmu, morowej zarazy, która się czepiała większej części zdolniejszych umysłów ówczesnych”. Michał Grabowski uważał, że choć „wszystko się u nas działo półcieniami” (*Jeszcze kilka słów o Karpińskim*, TP 1838, nr 44) i polskie Oświecenie „nie było całkiem niereligijne”, to jednak powstała wówczas „literatura i ogólne oświecenie płytkie, co najgorsza od Boga nie pobłogosławione” (*Korespondencja literacka*, Wilno 1840, t. 1, s. 210). Kazimierz Władysław Wójcicki (*Historia literatury polskiej*, Warszawa 1845, t. 3, s. 203) oburzał się: „A cóż to była za epoka złota, w której najpierwsi pisarze dla uciechy dworu niechlujnie śpiewali pieśni”. Lucjan Siemieński (*Portrety literackie*, t. 3, Poznań 1865, s. 14–15) potępiał „filozoficzne pyszałstwo” i „paroksyzm libertyński” panujący w tym okresie.

W zestawieniu z takimi uogólnieniami zrozumieć można, dlaczego Józef Ignacy Kraszewski w r. 1843 pisał:

Zapomnieliśmy jej [epoki Stanisława Augusta] największych pisarzy, zaparliśmy się wszelkiego z nią związku, wzgardziliśmy prawie wszystkim co wydała. Prace historyczne tylko tego czasu cenę dziś jeszcze mają i wiążą się z naszymi; właściwa literatura prócz nielicznych wyjątków, dla nas dziś wcale umarła (*Naruszewicz jako pisarz* [w:] *Nowe studia literackie*, JK, s. 428).

W dwadzieścia lat później Siemieński (jw., t. 3, s. 44) konstatował: „Romantyzm przemógł i klątwa rzucona na pisarzy stanisławowskich trwa dotąd w pewnych uprzedzeniach”.

Niemniej jednak podejmowano wówczas próby częściowej przynajmniej obrony tej literatury. Niekiedy cechy jej usprawiedliwiano nieprzewycięzalnym oddziaływaniem ducha czasu, a oskarżycielom jej zarzucano brak perspektywy historycznej. Prepozytywista Dominik Szulc (*Rozwój zasad umysłu polskiego w piśmiennictwie*, PN 1845, nr 25) perswadował:

Możnaż twierdzić, że poetom tej epoki braknie na naturalności, dowcipie prawdziwym i myślach wznioślejszych? Tak mówiący nie znają posłannictwa czasu, wszystko do chwili obecnej naciągając.

Do „ducha czasu” odwoływał się też Jan Majorkiewicz (*O literaturze polskiej od czasów saskich do najnowszych czasów*, PN 1846, t. 2, nr 10), tłumacząc zarówno „nienaturalność uczuć” Karpińskiego i Książna, jak i „zbytek naturalności” u Naruszewicza, Trembeckiego i Węgierskiego: „wina pisarzy w połowie przynajmniej spada na wiek, który tak ich wychował”.

Zarzut nieoryginalności odpierano argumentując, że „nie było innego sposobu nagrodzić straconego czasu jak pochwycić szczudła nieswojskich wyobrażeń i doganiać drugich” – pisał Michał Grabowski (*Jeszcze kilka słów...*, TP



1838, nr 54; podobnie Wacław Aleksander Maciejowski, *Piśmiennictwo polskie*, Warszawa 1852, t. 2, s. 952).

Kraszewski (*Pierwiastek narodowy w literaturze dawnej* [w:] *Studia literackie* [1842], JK, s. 190) bronił literatury Oświecenia, twierdząc, że pierwiastek narodowy jest w niej obecny; stosunkowo najsilniej występuje w satyrach i komediach, bo „taka była natura ówczesnego ducha, że cała jego siła była w szyderstwie i przeczeniu”. Przypominano też osiągnięcia pisarzy Oświecenia w walce z zacofaniem i wadami społeczno-obyczajowymi, a przede wszystkim w doskonaleniu środków artystycznych.

Gdybyśmy nie przyznali innych zalet naszym 18-wiekowym nad czysto językowe, stylowe, już to samo nadałoby im wielkie znaczenie.

– pisał Majorkiewicz (jw., s. 296).

Witwicki (jw., t. 1, s. 143) sądził nawet, że szkoła romantyczna „mniej bez porównania wydała do dziś rzeczy poprawnych i dojrzałych niż szkoła pisarzy stanisławowskich”.

Być może już z atmosfery pozytywistycznej wywodzi się sąd Aleksandra Zdanowicza (zmarł w r. 1868) lub Leonarda Sowińskiego, wydawcy jego *Rysu dziejów literatury polskiej* (Wilno 1877, t. 2, s. 5), że rozpowszechniona przez „oschłą i zimną” literaturę stanisławowską

[...] filozofia popularna francuskich encyklopedystów, walcząca orężem zdrowego rozsądku w imię praw nieodzownych człowieka, przypadła w sam czas społeczeństwu polskiemu XVIII wieku i dopomogła spojrzeć na byt swój okiem krytyki, rozjaśnić i oznaczyć niepewne popędy swoje do lepszego porządku rzeczy.

### 3.

Występowała też często znaczna rozbieżność między negatywną oceną ogólną literatury Oświecenia a wielkimi pochwałami dla wybitnych pisarzy tej epoki. Spośród autorów nurtu klasycystycznego eksponowano przede wszystkim Krasickiego, Naruszewicza, Trembeckiego i Węgierskiego. Pierwszy z nich był wysoko ceniony niemal przez wszystkich. Do wyjątków, poza wspomnianym już Dembowskim, należeli Michał Wiszniewski i Henryk Rzewuski. Wiszniewski w *Charakterach rozumów ludzkich* [1837]; cyt. wg: *Bacona metoda tłumaczenia natury i inne pisma filozoficzne*, Warszawa 1976, s. 462) pisał, że autora tego „można lubić, ale niepodobna go kochać”, bo w pismach jego przejawia się „dusza obojętna na wszystko, co dla nas najdroższego, jakieś stronienie od uczuć wrodzonych serca, jakieś przykre zimno wiejące z jego dowcipu”. Rzewuski (*Teofrast polski*, Petersburg 1851, t. 1, s. 90) twierdził, że Krasicki „zupełnie przejął się duchem francuskim i tylko w sfrancuziałym dworze Stanisława mógł być równie popularny”.

Ale to opinie odosobnione. Mickiewicz w wykładach paryskich (AM, t. 10, s. 195) odmówił mu wprawdzie bogatej inwencji, a porównanie jego stylu do

„szczebiotu czy świegotu” było tu pochwałą dwuznaczną, to przecież podziwiał jego dowcip, wdzięk, „tok lekki”, „precyzję formy francuskiej”, stwierdzał, że ten „książę poetów” „zajmuje wysokie miejsce w literaturze słowiańskiej”. Podobne określenia znajdujemy u innych autorów; bodaj tylko Karol Mecherzyński (*O poetach czasów Stanisława Augusta*, Kraków 1865, odbitka z „Rocznika Towarzystwa Naukowego Krakowskiego”, t. 32 [1834], s. 35) modyfikował je zarzutami „wielomowności i płonnej świegotliwości” oraz ułomnej budowy wiersza, ale i on zaznaczał, że są to „plamy niksące wobec zalet”. Wójcicki (jw., t. 3, s. 207) wbrew opinii Mochnackiego zapewniał, że „jenialny Krasicki” był w całym tego słowa znaczeniu poetą, i to poetą takim, „jakim to dziś pojmujemy”; porównywał go nawet z Mickiewiczem, co do roli jaką w swej epoce odgrywał. Walerian Wróblewski, odpierając zarzuty Wiszniewskiego, przekonywał, że dowcip Krasickiego, pokrewny Cervantesowi, jest „bez żółci”, potrafi „i budować i goić” (*O Krasickim i oryginalności w literaturze*, „Athenaeum” 1841, t. 5, s. 89). Nie będąc w pełni oryginalną, twórczość Krasickiego jest jednak na wskroś narodową, bo przedmiotem jej „lubość w kształtach nie nowych, jest nasz charakter narodowy”. Co więcej, „rzadko komu nie tylko u nas, ale i u obcych w tym sposobie i stopniu narodowym być się udało” (s. 94). Majorkiewicz (*Słówko o Krasickim i duchu pism jego*, PN 1846, nr 8/9, s. 278) oświadczał, że Krasicki „pokazuje się pisarzem zupełnie narodowym co do zasady filozofii praktycznej”. Ostrożniejszą formułą posłużył się Maciejowski (jw., t. 2, s. 953): jest to „pisarz przejścia”, który poezję klasyczną zaczął ku „rodzimo-polskiej nachylać”. Dość dziwnie badacz nazwał go „odrodzonym Mikołajem Rejem” (s. 954). Wincenty Pol (*Pamiętnik [...] do literatury polskiej XIX wieku*, Lwów 1866, s. 323) nazwał go „może najznakomitszym poetą europejskim XVIII wieku” i „duchowym rodzicem ery dzisiejszej”. Pochwałę Krasickiego przedtem już wplótł do swej gawędy *Senatorska zgoda* (1854):

W każdym domu i w mieście i w każdym klasztorze,  
I w najmniejszym zaścianku, i w największym dworze  
Znalazłeś jego książkę i każdy ją chwycił,  
Gniewał się lub podziwiał, ale każdy czytał.  
Ten przytaczał satyry, a ów bajki gadał,  
I nie było człowieka, co by nie przepadał  
„Za nowalią Warmieńską”, bo tak wówczas zwano  
Owe rytmy co w kolej sobie podawano  
Od Warmii w całej Litwie i w całej Koronie,  
Aż doszły w końcu nawet szlachty na zagonie.

W poetyckiej twórczości Krasickiego najwyższej cenione były *Satyry* i *Bajki*; za główną ich zaletę, obok humoru i ironii, uważał Mecherzyński (jw., s. 21) dramatyczną formę: „prawda na celu będąca, nagana i nauka, nie z ust poety wychodziły, ale z stawionego trafnie przed oczy czytelnika obrazu”. Wójcicki (jw., t. 3, s. 217) zauważył jednak, że odbiór *Bajek* utrudniają niezrozumiałe już aktualne aluzje w nich zawarte. Niejasność idei oraz satyryczne zobrazowanie przeszłości narodowej w *Myszeidzie* raziły Mecherzyńskiego, a niekon-



sekwentne przeprowadzenie alegorycznej koncepcji – Stanisława Gruszczyńskiego (*O znaczeniu „Myszeidy” Ignacego Krasickiego*, Poznań 1863, s. 28).

Głównie spierano się jednak o *Monachomachię*. Witwicki (jw., t. 1, s. 75) oburzał się, że Krasicki „tych, którym winien był obronę, krzywdził i poniżał, tych, którym winien był naukę, gorszył i ku złemu ośmielał”. Zarzut ten powtórzył za nim Mickiewicz w wykładach paryskich. Kraszewski (*Naruszewicz jako poeta*, JK, s. 141) wręcz oburzał się, że „biskup pisze przeciw mnichom dowcipne, ale najniedorzeczniejsze poemaciki, w których zupełny brak nawet konwencjonalnej prawdy, brak znaczenia, zastępuje jeden tylko i jeden zawsze dowcip”. Rzewuski (jw., t. 2, s. 14) twierdził, że gdyby we Francji „biskup pozwolił sobie podobne pismo ogłosić, pewnie byłby zgubiony w opinii publicznej”.

Miała jednak *Monachomachia* swoich obrońców, i to także wśród krytyków o umiarkowanych poglądach. Zdaniem Majorkiewicza (*Historia literatury i krytyka. Literatura polska w rozwinięciu historycznym* [1847]. Wyd. 2. Warszawa 1850, s. 322) właśnie *Monachomachia* i *Antymonachomachia* pokazują „dążenia wyższe” autora: staje się on tu „wyrazem wieku i oddziaływania zdrowego rozsądku tak długo tłumionego różnymi wpływami”. Bartoszewicz (*Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku*, Petersburg 1852, t. 3, s. 50) zapewniał, że poemat ten ostatecznie się na zawsze w literaturze, bo był nie tylko „doskonałym obrazem chwili”, ale stał się „niezawodnym i silnym środkiem do reformy w zakonach”<sup>4</sup>. Mecherzyński (jw., s. 25) tłumaczył, że Krasicki nie atakował zakonów jako instytucji, lecz tylko „zadawnione narowy i przesady”, idea poematu była więc „wyższa i postępowa”.

Niemal jednomyślne i szczególnie gorące pochwały oddawano powieściom Krasickiego. Cenił je nawet Goszczyński, „pozostaną na zawsze przedmiotem naszego uwielbienia” – pisał Podwysocki (*Ignacy Krasicki, „Rusałka”* 1839. Cz. 2). Odmawiając im miana romansów (m.in. ze względu na ich dydaktyczny charakter), Michał Grabowski (*Literatura romansów w Polsce [w:] Literatura i krytyka*, Wilno 1840, t. 1, s. 45) wychwalał w nich jednak „niewyczerpany dowcip”, wesołość, humorystykę, a szczególnie „wielką znajomość ludzi, świata i swego narodu”. Właśnie w powieściach Krasicki „stąpał już właściwie polską drogą” – sądził Maciejowski (jw., t. 2, s. 953).

Gdy chodzi o Naruszewicza, niemal wszyscy autorzy stwierdzają, podobnie jak Kraszewski (*Naruszewicz jako poeta*, JK, s. 432), że w wierszach okolicznościowych i panegirycznych jest „wymuszony, nadęty, niesmaczny i zimny”, w innych – „niewiele szczęśliwszy”; niektóre tylko ody odznaczają się „jeśli nie prawdziwym uczuciem, to patetycznością, zręcznymi zwrotami, niekiedy powagą, niekiedy dowcipem”. Od tych opinii odbiegają tylko pochwały Bartoszewicza i Pola. Pierwszy z nich (*Znakomici mężowie...*, t. 1, s. 143) pisał:

<sup>4</sup> Inna rzecz, że w nieco późniejszej *Historii literatury polskiej* (s. 419) Bartoszewicz uznał, że „nieprzyzwoita to rzecz była biskupowi drwić sobie z ludzi staropolskiej szczerej wiary”.

Sądzić go w ramach swojego czasu – był olbrzymem, a i dzisiaj, i po nas w odległym pokoleniu wartości swojej on nie utracił. Zresztą jako „człowiek uczucia” Naruszewicz może nawet nie ma sobie równego w całej epoce stanisławowskiej.

Pol (jw., s. 30) nazwał go „środkowym punktem całego naukowego, literackiego artystycznego życia za czasów Stanisława Augusta”.

Za najlepszy (a niekiedy za jedyny) poetycki utwór Naruszewicza zgodnie uważano *Satyry*, zarówno ze względu na celną krytykę wad obyczajowych, jak i na wartości artystyczne; „polszczyzna jego czysta i poprawna, siłą, czerstwością i poetycką barwą przechodzi język Krasickiego” – uważał Mecherzyński (jw., s. 18). Ceniono również styl prozy historycznej Naruszewicza. Pisał o nim Joachim Lelewel (*Rozbiór prac historycznych Naruszewicza i Czackiego*, „Rocznik Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk”, t. 19, 1827):

Nieco nabity i więcej zwięzły, choć dostatecznie i dobitnie rozwinięty: przez co jędny, przy tym pełen tęgości i żywości [...]. Wzór, w który chcącym kształcić nasz styl historyczny wczyć się należy.

Wiszniewski nie szczędził przygan Naruszewiczowi jako „potulnemu dworakowi i podchlebcy” (*O historii wieków Piastowych i kronikarstwie polskim* [w:] *Pomniki historii i literatury polskiej*, Kraków 1835, t. 1, s. XXIX), przyznał jednak później, że w swej *Historii* połączył on „rozum i powagę Tucydidesa, strojną obfitość Ksenofonta z przyjemnością Herodota” (*Mysli o ukształceniu samego siebie*, Warszawa 1873, s. 81).

Oryginalność, różnorodność i energię stylu uznawano za niezaprzeczalny, szczególnie wysoki, ale i jedyny walor poezji Trembeckiego. Mickiewicz w *Objaśnieniach do poematu opisowego „Sofijówka”* (1822, AM, t. 1, s. 198) pisał, że Trembecki zachował cechy złotego wieku poezji narodowej i ma przymioty, które jemu i jego poezji „dają wyższość” nad poezją współczesną. Hipolit Klimaszewski w *Rozbiorze poezji Stanisława Trembeckiego* (Wilno 1830, s. 141) orzekał, że „ustanowił on epokę w poezji polskiej, którą postawił w stopniu doskonałości rzymskiej”. W wykładach paryskich Mickiewicz (AM, t. 10, s. 198–199) nazwał Trembeckiego nie tylko największym poetą okresu Stanisława Augusta, co więcej – „najdoskonalszym, najbardziej skończonym pisarzem, jakiego wydała Słowiańszczyzna”, ale „zarazem najmniej narodowym i najmniej słowiańskim”.

W różnych wersjach sądy takie powtarzają się w całym piśmiennictwie tej epoki. Siemieński np. (jw., t. 3, s. 92) wymienia „lapidarność, zwięzłość i heroiczne brzmienie stylu”, „sztukę rymowania przyprawiającą naśladowników o rozpacz”, „szczęśliwy dar spoetyzowania niepoetycznego przedmiotu”<sup>5</sup>. Pol (jw., s. 320) powiada, że „późniejsi poeci poczytują sobie za obowiązek odpowiedzieć tym warunkom, jakie do poezji naszej wprowadził Trembecki”. Bo-

<sup>5</sup> Siemieński nie podzielał jednak zachwytych innych krytyków dla *Sofijówki*; zarzucał Trembeckiemu, że powtarza tu swe dawniejsze sformułowania poetyckie. Miano arcydzieła nadawane temu poematowi odrzucał Bartoszewicz (*Historia literatury polskiej*, s. 423).



daj tylko Tyszyński (jw., t. 2, s. 101) zastrzegał się, że Trembecki jest „bardziej wielkim sztukmistrzem aniżeli wielkim poetą”.

Pochwałą wartości artystycznej utworów Trembeckiego towarzyszą surowe potępienia jego postawy politycznej i moralnej. Witwicki (jw., t. 1, s. 85) pisał, że swoimi wierszami na cześć Katarzyny II i dostojników rosyjskich „wzniesła do siebie nieznośną odrazę” i przybiera „barwę narodowego poety moskiewskiego”; Mickiewicz (AM, t. 10, s. 199) powtórzył tę opinię bez zastrzeżeń. W kraju wypominano Trembeckiemu ogólnikowo „czcze i nikczemne pochlebstwa” oraz obsceniczny charakter niektórych utworów, pobudzających do „wyuzdanej rozpusty” (Wójcicki, t. 3, s. 270), uleganie „zarazie wolnomyślności”, cyniczne wysługiwanie się piórem różnym stronnictwom, choć w niektórych jego wierszach znajdowano także „ducha obywatelskiego i czyste do kraju przywiązanie” (Mecherzyński, jw. s. 47).

Sporo uwagi poświęcano Węgierskiemu, sądy o nim były jednak rozbieżne. Na ogół nie odmawiano mu dużego talentu literackiego. „Żywość i komiczność” jego obrazów podobała się Tyszyńskiemu; uważał on nawet, że Węgierski „więcej miał może żywej komiczności niż Krasicki” (jw., t. 2, s. 198). „Jako satyryk stoi obok Krasickiego i Trembeckiego, jako talent poetyczny wyżej nad Naruszewicza” – pisał Wójcicki (jw., t. 3, s. 265). Majorkiewicz (*Literatura polska...*, s. 327) aprobował Węgierskiego bez zastrzeżeń: „wszędzie w nim widać nowy pierwiastek życia, zdrowy rozsądek, a żart i dowcip nieraz głęboki, przenikliwy”. Zdaniem Bartoszewicza (*Historia literatury...*, s. 427) „miał on coś z najznakomitszych stanisławowskich pisarzy, Krasickiego i Trembeckiego”. Siemiński (jw., t. 1, s. 152) był bardziej powściągliwy: uważał, że Węgierskiemu daleko było do Krasickiego czy Trembeckiego i że nie zajmował on wcale tak wysokiego stanowiska wśród stanisławowskich poetów. Przede wszystkim jednak krytykował go za paszkwile i obscena, a także szerzenie „zwierzęcego materializmu” (jw., t. 1, Poznań 1865, s. 150). „Nie osłania [on] bynajmniej swego zepsucia, ale świeci nagością cynizmu” – gorszył się też Mecherzyński (jw., s. 55).

Znacznie mniej, lecz z reguły przychylnie pisano o Zabłockim. Zalety jego stylu i wiersza podnosili Tyszyński („nieporównana lekkość, płynność i poprawność wiersza”, jw., t. 2, s. 203), Majorkiewicz („Molier swojego czasu”, *O literaturze polskiej...*, s. 297), Wójcicki („dialogowanie mistrzowskie”, „język dzielny, pełen życia i siły”, *Spojrzenie na literaturę dramatyczną polską*. „Biblioteka Warszawska” 1843, t. 2, s. 301). Bartoszewicz (*Historia literatury...*, s. 140) podkreślał realizm obserwacji obyczajowych Zabłockiego – z komedii jego „historyk kiedyś czerpać będzie wzory do swoich obrazów”. Tylko Wójcicki (jw.) chwaliąc *Fircyka* za wierny obraz społeczeństwa, narzekał, że w *Sarmatyzmie* charakter szlachty wystąpił w „fałszywej i zeszkaradzonej karykaturze”.

## 4.

Usiłując zrehabilitować literaturę stanisławowską, zwracano się często w stronę pisarzy, którzy w mniejszym lub większym stopniu dystansowali się wobec klasycyzmu i racjonalizmu. Kraszewski (*Naruszewicz jako poeta*, JK, s. 429) wprost oświadczał:

Te tylko utwory znane są jeszcze i zostaną w historii literatury, które szczęśliwym trafem wyłamały się spod zbyt absolutnego ducha czasu.

Witwicki (jw., t. 1, s. 134–135) do takich autorów narodowych, których jednak epoka Stanisława Augusta „prędko i całkiem zagłuszyła”, zaliczał Józefa Andrzeja Załuskiego, Bohomolca, Ignacego Nagurczewskiego, a także wczesnego Naruszewicza. Najczęściej zwracano uwagę na stanisławowski sentymentalizm oraz patriotyczną poezję pierwszej ćwierci XIX wieku. Późno wydany *Rys dziejów literatury polskiej* (t. 2, s. 23) Zdanowicza – Sowińskiego wprost stwierdza, że „obok literatury klasycznej istniała wówczas literatura o cechach ludowych i narodowych”.

Twórcą bodaj w tym kontekście najczęściej przywoływanym był Karpiński; „mało o którym z naszych pisarzy tyle i tak często mówiono jak o Karpińskim” – zauważył Grabowski (*Jeszcze kilka słów o Karpińskim*, TP 1838, nr 54). Powszechnie ceniono go za prostotę, naturalność, religijność. Przedmiotem sporu była pozycja i ranga Karpińskiego w swojej epoce oraz stopień narodowości jego utworów. Konstanty Podwysocki (*O Franciszku Karpińskim*, „Rusałka”. Cz. 1, s. 100, 113) twierdził, że „nie należy on zupełnie do poetów ośmnastego wieku” – wieku „analizy i szperania, uczonych drwinek i mądrych powątpiewań” i dlatego ma „najwięcej prawa do narodowości”. Natomiast Kraszewski w recenzji „Rusałki” (TP 1838, nr 36) uważał, że Karpiński „podlegał mimo woli smakowi i formom osiemnastego wieku” i poezja jego jest tylko ich swoistą „modyfikacją”, wynikłą z „egoizmu” (dziś powiedzielibyśmy: egocentryzmu) poety – zwierającego się ze swych autentycznych uczuć. Nie jest jednak Karpiński poetą narodowym, uczucia te bowiem nie mają polskiej specyfiki, brak mu też katolickiej, czy nawet chrześcijańskiej religijności (*Prużana*, TP 1837, nr 79). Styl jego również nie ma „charakteru rodowitego, który by go odznaczył i wyszczególnił od innych” (*I jeszcze o „panu Franciszku”*, TP 1838, nr 69). Jeśli chodzi o rangę poetycką Karpińskiego, opinie Kraszewskiego nie były konsekwentne. Raz nazywa go „poetą i popularnym i niepospolitym” (*Prużana*), gdzie indziej „poetą drugiego rzędu i bardzo drugiego” (recenzja „Rusałki”), wreszcie twierdzi (*Życie domowe kilku pisarzy polskich. Studia literackie*, JK, s. 292), że chociaż ani wielki, ani „ekscentryczny” (tu chyba w znaczeniu: „całkowicie oryginalny”), „zasługuje wszakże na pierwszeństwo, bo jeden nucił z serca i do serca, gdy inni na zimno tylko wierszowali”. Grabowski (jw.), wdając się w dyskusję o narodowości poezji Karpińskiego, przyznał Podwysockiemu rację ze względu na „ducha” poezji Karpińskiego, Kraszewskiemu – ze względu na „zewnętrzność jego literackich



plodów”. Zgadzał się, że nigdzie u Karpińskiego nie ma bezpośredniego „obrazu naszej narodowości”, ale uczucia i nastroje zawarte w jego utworach są „gruntem charakteru narodowego”. Podkreślał, że Karpiński „sam jeden ze stanisławowskich wierszopisów urodził się poetą”.

Narodowy charakter zarówno treści uczuciowej jak i formy zewnętrznej sielanek Karpińskiego, wziętej z pieśni gminnych zaznaczał Mickiewicz w artykule *Franciszek Karpiński* z r. 1827. Natomiast w wykładach paryskich (AM, t. 10, s. 237–243), nie szczędząc mu pochwał, nazwał go jednak raczej poetą słowiańskim, jedynym zresztą wśród polskich autorów swego czasu, niż poetą narodowym. W konkluzji swych wywodów wręcz odmówił mu tego miana, a to dlatego, że w dobie upadku ojczyzny Karpiński zamknął się w biernej rezygnacji, a nawet błagał zaborcę o łaskę, zamiast wzywać do walki.

Późniejsi historycy literatury, Wójcicki i Mecherzyński, narodowy charakter, a zarazem wartości poetyckie utworów Karpińskiego z naciskiem uwydatniali. Protestował natomiast Majorkiewicz (*O literaturze polskiej...*, s. 295):

Czas już przestać owych powtarzań, że to poeta serca, bo Karpiński nie zawsze do serca przemawia, częściej śmieszny nasielankowaną czułością.

Również Bartoszewicz (*Historia literatury*, s. 432, 433) potraktował Karpińskiego surowo: „nie zawsze w nim przemawia serce, czasem jest tylko udawana boleść, niekiedy razi i śmieszny”; „talent to zresztą bardzo mały i nalsładowczy, siły wewnętrznej nie ma”.

Obok Karpińskiego wymieniano najczęściej Książna. Tyszyński (jw., t. 2, s. 81), odmawiając narodowości całej „szkole puławskiej”, Książna cenił jednak wysoko: „wielki talent Książna zbyt mało jest poznany i ceniony”, „nikt nie może dorównać rzewności [jego] stylu”. Podwysocki (*Franciszek Dionizy Książnin*, „Rusałka”. Cz. 3. Wilno 1840, s. 71) wychwalał w jego poezjach „miejsca nowe i prawdziwie czułe, wysłowienie rzadkiej czystości i pienia [!], obrazy tęskne i smutne, pełne chrześcijańskiej nadziei i poddania się”. Mecherzyński (jw., s. 56) stawiał Książna nawet wyżej od Karpińskiego: „poezja jego głębiej wnika w serca, bogatsza jest w farby i obrazy”. Obaj ci poeci różnią się od współczesnych tkliwością uczuć, skromnością obyczajów, przywiązaniem do natury i „rodowością” – i stanowią jakby „przedział środkujący” między epoką francuskiego klasycyzmu a nowoczesnym odrodzeniem się poezji.

Znalazł Książnin entuzjastę, co prawda odosobnionego, nawet swych utworów dramatycznych: Tomasz Olizarowski w rozprawie *O literaturze dramatycznej polskiej* („Przegląd Poznański”, t. 11, 1850) odmówił mu talentu tragicznego, ale chwalił, że w oddaniu uczuć rodzinnych „jest tak prosty i naturalny jak Eurypides lub Szekspir” (s. 675), a jego *Cyganie* to „podług serca naszego napisana sztuka”, (s. 683). Za pierwszą zapowiedź literatury prawdziwie polskiej, w której „naród uznał się w samodzielnym wewnętrznym życiu” uznał Goszczyński (jw., s. 306) także *Krakowiaków i Górali* Wojciecha Bo-

gusławskiego. Podobnie wypowiadali się później m.in. Witwicki, Bartoszewicz, Pol i Leon Zienkiewicz (*Wizerunki polityczne literatury polskiej*, 1867).

Z sympatią traktowano poezję legionów. Mickiewicz za zaletę jej uważał porzucenie peryfraz na rzecz „stosowania właściwych wyrażen”, ale ogólnie biorąc, formę ocenił jako krańcowo ułomną (AM, t. 10, s. 61). Także Witwicki (jw., s. 98) chyba nie bez dobrotliwej ironii cytował:

Były tam zwykle pałaszów szczęki, konających jęki, dział ryki, zwycięzców krzyki, sławy, chwały, orzeł biały, dla ojczyzny, śmierć lub blizny, do siwizny itp.

Jako prekursorów poezji romantycznej wymieniano przede wszystkim Niemcewicza i Woronicza. W rozprawie *O krytykach i recenzentach warszawskich* (AM, t. 5, s. 253) Mickiewicz mimochodem zaznaczył, że Niemcewicz „utworzył nowe formy historycznego dramatu, politycznej komedii i historycznych śpiewów”; m.in. w dramatach swych wprowadził „koloryt miejscowy” i historyczną stylizację języka ich postaci. „Umiał być poetą narodowym”, w twórczości swej był „rycerzem i obrońcą Polski” – pisał Witwicki (jw., t. 1, s. 95, 96). Dla tych zasług Mickiewicz obdarzył potem w wykładach paryskich Niemcewicza mianem poety narodowego, co więcej, uznał, że „przeczuł [on] poniekąd Polskę nowoczesną” (AM, t. 10, s. 251). Dodawał jednak, że jego miłość ojczyzny była „zbyt ziemską, zbyt materialną”, brak mu było „religijnego i moralnego odczucia sprawy polskiej” (AM, t. 10, s. 254). Krytycznie oceniał również wartość literacką utworów Niemcewicza; zdaniem Mickiewicza, nie dorównywał on np. Karpińskiemu „natchnieniem czy nawet formą” (AM, t. 10, s. 243).

Długo nie można było pisać o Niemcewiczu pod zaborem rosyjskim; dopiero Bartoszewicz po śmierci poety wprowadził go do swej *Historii literatury* i w ostrożnych peryfrazach zaznaczał jego zasługi narodowe. Bez przeszkód cenzuralnych mógł to zrobić Pol w lwowskich prelekcjach; zwrócił nadto uwagę na nowatorstwo Niemcewicza w różnych gatunkach literackich; w *Śpiewach historycznych* dostrzegł zadatki literatury romantycznej.

Ale prekursora romantyzmu widziano, wzorem Mochnackiego; przede wszystkim w Woroniczu. Witwicki tymi słowy wielbił go w wierszu *Pamięci Jana Pawła Woronicza* („Melitele” 1830)

Kiedy w gruzy runęła Jeruzalem nasza,  
On! wieszcz i kapłan podniósł płacz Jeremiasza.

.....  
Cnoty zacnych naddziadów w duszach wnuków szczepił,  
Rozbitkom stawiał światło, do wytrwania krzepił.

.....  
Patriarszą powagą, a proroka głosem  
Skrytą przyszłość oświecał nowym świetnym losem.

Goszczyński (jw., s. 306) mianował go „jedynie godnym wyobrazicielem narodu we wszystkich jego ówczesnych kolejach”, nie mającym przy tym w całej może Europie podobnego sobie poety i zawiązującym – jak pisał – „dzisiejszą duchową poezję”.



Rzecz dziwna, pominął Woronicza Mickiewicz w wykładach paryskich. Zapomnieli o nim także Majorkiewicz i Wójcicki. Ci jednak, którzy o nim pisali wtórowali Mochnackiemu w wyrazach podziwu. Grabowski (*Korespondencja literacka*, t. 1, s. 213) nazwał go „kolosem”, Tyszyński (jw., t. 1, s. 41) wychwalał jego „tok podniosły i dumny”, Pol (jw., s. 332) – „dykcję arcywspaniałą” i „podniesienie religijnego ducha”. Siemieński orzekł, że „czas swój wyprzedził” (jw., t. IV, Poznań 1875, s. 123) i nadał główny ton literaturze XIX wieku, zniekształcony przez „nową szkołę filozoficznych psalmistów” (jw., s. 137), przez którą rozumieć należy chyba Krasińskiego i Słowackiego. Jeden tylko Dembowski (jw., s. 292) poprzestał na powściągliwej konstatacji, że „jego poezja na wpeł otrząsa się z pleśni dworactwa francuskiego”.

## 5.

Charakteryzując poetów legionowych, Niemcewicza i Woronicza, jako „poetów przejścia” do romantyzmu (wyrażenie Bartoszewicza, jw., s. 435) kontynuowano ataki na bezpośrednich przeciwników romantyzmu – obóz warszawskich klasyków. Młody Zygmunt Krasiński w *Liście do pana de Bonstetten* („Bibliothèque Universelle” 1830, przekłady polskie w „Gazecie Krakowskiej” i „Rozmaitościach” z r. 1831; cyt. wg *Dzieła literackie*. [Opr.] P. Hertz, Warszawa 1973, t. 3, s. 230) był szczodry w pochwałach dla *Ziemiaństwa* Kajetana Koźmiana („co do opisów, Owidiusz nie posiada piękniejszych”), ód i przekładów Ludwika Osińskiego (przekład *Cyda* „jest tak doskonały, iż odkąd się pojawił, cała Warszawa ma dla Rodryga oczy Chimeny”). Ale już w liście prywatnym do Konstantego Gaszyńskiego z 30 X 1834 (*Listy do Konstantego Gaszyńskiego*. [Opr.] Z. Sudolski, Warszawa 1971, s. 94) pisał pogardliwie: „Co też to była za głupia poezja co nas otaczała w dzieciństwie naszym; co też to za głupi ludzie dawali nam pierwsze wyobrażenia o filozofii i literaturze” – i wymieniał tu nazwiska Koźmiana i Osińskiego. Dla Goszczyńskiego (jw., s. 306) całe trzydziestolecie między *Krakowiakami* i *Góralami* a *Wiesławem* było okresem „zbożenia ze szlaku narodowej poezji”, „zarozumiałej dumy i niedołęstwa ze strony naśladowców francuskich”. Witwicki (jw., t. 1, s. 103) wyszydzał cechujące literatów – „salonowców”: „jakieś we wszystkim osobliwsze i chorowite wybredzanie, jakieś niezdolne mizdrzenie się, jakieś tkliwe udawanie niby wybujałej delikatności w myśli i uczuciu”, „śmieszłą, często obrzydliwą nienaturalność, spazmowate kuglarstwo”. Ten katastrofalny stan rzeczy był w oczach zarówno Goszczyńskiego jak i Witwickiego doprowadzeniem do ostatecznych konsekwencji zła pleniącego się już w literaturze stanisławowskiej. Witwicki dodawał, że prestiż tych pisarzy, często unikających publikowania swych utworów, oparty na gołosłownych wzajemnych pochwałach, był jedną wielką literacką mistyfikacją. Mickiewicz w wykładach paryskich utrzymywał, że z całej poezji Księstwa Warszawskie-

go wartość literacką mają tylko te utwory, które sławiły Napoleona; późniejszą twórczość klasyków w ogóle pominął milczeniem.

Z tragedią klasycystyczną najradykałniej rozprawił się Dominik Magnuszewski w *Uwagach nad dramatem polskim* („Ziewonia” 1839, t. 2; cyt. wg *Polska krytyka literacka (1800–1918). Materiały*, Warszawa 1959, t. 2, s. 100–112). Cechuje ją – pisał – naśladowcze „szkolarstwo formy”, „monotonia rzeczy i charakterów”, „brak prawdy życia osób przedstawionych”. Autorzy nie potrafili uhistorycznić ich charakterów, zindywidualizować ich języka, oddać „atmosfery” minionych epok, wszystko zabarwili „tkliwością sentymentalną”. Jeszcze większym błędem było oparcie akcji na sprawach miłości, gdy tymczasem dawne życie prywatne miało niewielki wpływ na charaktery i postępowanie męzczyzn.

Surowo oceniano także – w ślad za Mickiewiczem – estetykę i krytykę uprawianą przez klasyków. Bartoszewicz (jw., s. 497) nie wahał się napisać, że Jan Śniadecki, „zuchwale potępiając zarody poezji narodowej” – okazał się człowiekiem niezmiernie szkodliwym „dla postępu i literatury”, a działalność Stanisława Kostki Potockiego to „przykład, do czego prowadzi czczość w sercu i głowie a nadętość i pretensja w czynie” (s. 482). Nadzwyczaj na ogół wyrozumiały Pol (s. 109) zapowiadał, że historia nie przebaczy Śniadeckiemu, iż „nie rozumiał zupełnie całej narodowej literatury i Mickiewiczem poniewierał”. Antoni Małecki w lwowskich wykładach historii literatury (prowadzonych od r. 1857) mówił o *Prawidłach poezji* Euzebiusza Słowackiego, że są dyktatorskie, a jego poglądy – „ciemne, ciasne” (cyt. B. Gubrynowicz, *Antoni Małecki (1821–1913)*. Lwów 1920, s. 272). Siemieński (jw., t. 3, s. 401) uogólniał, że klasycy to „dyletanci, którzy w zdaniach literatury stali niżej zera [...], cokolwiek szło głębiej, odpychali jako niezrozumiałe, niejasne”.

Znajdziemy jednak i tutaj głosy usprawiedliwienia i obrony. Wójcicki (jw., t. 3, s. 340) zwracał uwagę, że wpływ francuszczyzny sprzyjał jednak uwolnieniu się od „zarazy fanatycznej” i „uwielbienia wstecznych zasad”, a nawet uznaniu potrzeby narodowości w literaturze. Małecki (cyt. Gubrynowicz, jw., s. 375) stawiał drugie pokolenie klasyków wyżej od stanisławowskiego z tego względu, że poważniej pojmowali oni swe zadania – starali się wzbudzić miłość ojczyzny i przeszłości narodowej; inna rzecz, że przeszłość tę „ryczałem ubóstwiono”, co było tendencją wprawdzie historycznie wytłumaczalną, ale opaczną. Siemieński (*Klasyczność rzymska i Kajetan Koźmian* [w:] *Kilka rysów z literatury i społeczeństwa od roku 1848–1858*), Warszawa 1859, t. 1, s. 343–344) ubolewał, że „krzywdę wyrządzono wyznawcom klasycyzmu, odmawiając im wszelkich możebnych zalet, nawet gniazdowych [!], dlatego tylko, że nie poszli za duchem romantycznym” i dodawał:

My dziś, wolniejsi od uprzedzeń naszych poprzedników, winniśmy to co z właściwego wyrugowano miejsca, co potępiono bezwzględnie, odnieść do należnego porządku i usprawiedliwić.

W wielu wypowiedziach powtarza się uznanie dla działalności przekładowej klasyków. Nawet Mickiewicz (*O krytykach i recenzentach warszawskich*,



AM, t. 5, s. 246) znajdował w przekładzie *Iliady* dokonanym przez Franciszka Ksawerego Dmochowskiego „wiersze harmonijne, wyrażenia ścisłe”. Witwicki (jw., t. s. 87) nazwał go „potężniejszym od wszystkich innych nowszych naszych tłumaczy”. Nie skąpił pochwał Tyszyński (jw., t. 1, s. 205–207): w tłumaczeniu Dmochowskiego są, jego zdaniem, „wiersze silniejsze niż sam oryginał”, podobnie w przekładzie tragedii Corneille’a pióra Osińskiego („wiersz jego zawsze piękny, dostojny, tragiczny, a stosownie do ducha języka, nieraz siłą, a zawsze dumą oryginał przewyższający”). Wręcz zachwycał się Tyszyński eufonią, „powagą i mocą” języka w *Wirginii* Alfierego, spolszczonej przez Alojzego Felińskiego.

Również o polskich tragediach klasycystycznych pisano czasem z wysokim uznaniem. Pochwalne formuły, jakimi obdarzył Mickiewicz wszystkich twórców tych tragedii – od Wacława Rzewuskiego do Alojzego Felińskiego (nazwanego tu „jednym z najwybitniejszych pisarzy polskich”) w niedokończonym szkicu francuskim o sztuce dramatycznej w Polsce (prawdopodobnie z r. 1827) – traktować należy ostrożnie: podyktowane były zapewne chęcią zaprezentowania rosyjskim czytelnikom literatury polskiej z jak najlepszej strony. Natomiast wyrazem autentycznych przekonań była znacznie późniejsza obrona tragedii klasycznej, z jaką wystąpił Olizarowski w cytowanym już szkicu *O literaturze dramatycznej polskiej*. Dowodził on, że klasycy polscy naśladowali francuskich, ale ich nie kopiowali; wyzbywając się „jednostkowości własnej artystowskiej”, nie zatracili narodowego charakteru swej twórczości – starali się ukazać w niej „typ polsko-szlachecki”. Występuje on tu co prawda w formie zanadto „uposągowionej”, ale skoro typowego Polaka nie udało się przedstawić także romantikom, „tym więcej [...] należy być ostrożnym Polakowi w sądzie klasyków polskich” (s. 690). *Barbara Radziwiłłówna* Felińskiego to dowód, że prawdziwy talent poetycki może zrealizować się zarówno w formie romantycznej, jak i klasycznej.

Również Siemiński apelował, by nie potępiać ryczałtem klasycystycznych tragediopisarzy. Co prawda, z powodu ahistoryczności charakterów i braku indywidualizacji ich języka, forma tych utworów nosi „wypłowiałą barwę znożonej sukni, w której ubrano manekina”, mają one jednak „to czego dzisiaj nie dostaje: oto większe daleko uczucie i pojęcie organicznej całości” (*Portrety literackie*, t. 3, s. 139); przykładem – misterna kompozycja tragedii *Gliński* Franciszka Wężyka. Z reguły jednak jako najwyższe osiągnięcie tragedii klasycystycznej wymieniano *Barbarę* Felińskiego. Wójcicki (jw., t. 3, s. 361) zapewniał, że zostanie ona „wieczystym pomnikiem literatury u nas klasycznej”, i choć jako całość nie ma barwy polskiej, charakter wprowadzonych osób wierne są historii. Pol (jw., s. 349) szedł dalej jeszcze: utrzymywał, że dramat bohaterki został tu przedstawiony „z całą prawdą, z całą znajomością obyczajów, strojów i tradycji oddany”.

Innego zdania był tylko Bartoszewicz (jw., s. 444). Feliński – pisał – „w niczym nie wyższy od Kropińskiego i Wężyka”; w dramatach całej trójki „nie



ma rzeczy i historii”, „zimno z nich wieje”, można tylko „smakować [...] wiersz potoczny, silny i piękny”.

Obok Felińskiego autorem najczęściej omawianym i najwyżej cenionym był Koźmian. Grabowski w liście do Hermana Hołowińskiego z 25 VIII 1836 (*Listy literackie*. Wyd. A. Bar, Kraków 1934, s. 88) zachwalał *Ziemiaństwo*: „temu klasycznemu utworowi nie należy odmawiać nazwiska wcale pięknego i poważnego dzieła”. Także Siemieński (*Klasycyzm rzymski...*, j.w., s. 344) orzekał, że utworom Koźmiana „nie można odmówić niezmiernie wykończonej formy i tego natchnienia idącego z głowy, co jeżeli nie sprawi uroku i wrażenia głębokiej poezji, ma zawsze urok rozumu” – niewątpliwy zwłaszcza w porównaniu z „dziwacznymi i dzikimi wyrażeniami” niektórych romantyków i ich rozbratem z „logiczną a rozumną jasnością, będącą jedną z cech słowiańskiego ducha” (jw., t. 1, s. 346). Podobnie oceniał ody Koźmiana Wójcicki (jw., t. 3, s. 373), ale już *Ziemiaństwo* ostro krytykował: „dziecinne naśladownictwo stłumiło niepospolity talent w Koźmianie i odjęło jego dziełu chlubny przydomek narodowego poematu”. Niekiedy Koźmian „nie wierzy nawet, że by mógł co sam przez się czuć i wiedzieć bez Wirgila” – narzekał Siemieński (jw., t. 1, s. 361), niemniej przyznawał, że rozważany na gruncie poetyki klasycystycznej poemat ten jest „najwykońcześniejszą pracą”, w której można znaleźć fragmenty „prawdziwie z ogniem natchnienia napisane”.

O poemacie *Stefan Czarniecki* wypowiadał się obszernie Krasiński, ale prywatnie – jako konsultant literacki autora, już sędziwego, należącego przy tym do środowiska arystokratycznego i zaprzyjaźnionego z jego ojcem. Na pewno więc w pochwałach był przesadny, a w zastrzeżeniach – oględny. Należy tę sytuację brać pod uwagę, gdy czyta się zarówno zachwyty Krasińskiego nad Koźmianowskim „słowem jędnym, niepokalanie czystym, bohaterskim i tak dźwięczącym jak niegdyś dźwięczały pancerze” (list z 9 X 1846; *Listy do Koźmianów*. [Opr.] Z. Sudolski, Warszawa 1977, s. 21), jak i delikatne namowy, by poeta zrezygnował z mitologicznej maszyny i bardziej starał się o epicki obiektywizm. Co prawda o *Czarnieckim* wyrażał się Krasiński także przychylnie w liście do Franciszka Morawskiego z 15 IV 1834 („piękne i majestatyczne [...] ustępy”, „dowód wielkiej mocy i prawdziwego natchnienia”; *Listy do różnych adresatów*. [Opr.] Z. Sudolski, Warszawa 1991, t. 1, s. 496), ale i tu pamiętać należy, że adresat był przyjacielem Koźmiana...<sup>6</sup>

<sup>6</sup> Tu warto przytoczyć opinię Grabowskiego w liście do Aleksandra Przeździeckiego z 24 III 1844 (*Listy literackie*, s. 384), na podstawie ogłoszonego wówczas wyjątku z poematu Koźmiana *Stefan Czarniecki* oczekiwał on, że „to będzie coś najpiękniejszego nie tylko w naszym języku, ale i w innych” i dodawał: „Niezmiernie cieszę się z pomysłu klasycznej polskiej epeji, bo straciłem nadzieję, żeby romantyczne mogły być tym, czym powinny”. Kilkakrotnie wzmiankował o Koźmianie Cyprian Norwid w swej korespondencji – zawsze z przekąsem, np. w liście do Teofila Lenartowicza ze stycznia 1859: „Nie panował Kasztelan nad fantazją, bo jej nie ma – był to największy swego czasu rymotwórca” (*Pisma wszystkie*. [Opr.] J. W. Gomulicki, Warszawa 1911, t. 8, s. 379). Norwid był szczególnie rozżalony na Koźmiana od czasu, gdy ten w swych pamiętnikach opisał go „jak ostatniego dudka” (z listu do Joanny Kuczyńskiej z 10 I 1866, jw., t. 9, s. 206).



Z kolei konwencja nekrologu zaważyła zapewne na wysokiej ocenie *Stefana Czarnieckiego* w artykule Hipolita Skimborowicza *Kajetan Koźmian* („Gazeta Warszawska” 1856, nr 86). Autor wyraził tu pogląd, że ze względu na narodową typowość postaci i emocjonalną intensywność tego poematu „należałoby poetę policzyć raczej do pisarzy «przejęciowych» z jednego okresu do drugiego, jak Woronicz, Wężyk, J. [ulian] U. [rsyn] N. [iemcewicz], aniżeli do zupełnie czystych wyobrazicieli klasycyzmu”.

Sąd Siemieńskiego (*O epepei narodowej „Stefan Czarniecki”*. „Czas”. Dodatek miesięczny, t. 13. Kraków 1859, s. 155–156), ogłoszony po pośmiertnym wydaniu *Stefana Czarnieckiego*, splatał zawile w toku jednego zdania pochwały i nagany:

Myśli i uczucia poety obwinęte w język poważny, uroczysty, potężne zwięzłością, siłą wyrażenia; rysunek scen i osób, acz bez wyrazu prawdy i bez żadnej prawie plastyki, która tak jest niezbędną w poemacie bohatyrskim, zastąpiony jest tym konwencjonalnym stylem, jaki przed laty był w używaniu na monumentach mających uwiecznić wielkie chwile narodowych triumfów i chwały.

W międzypowstaniowej krytyce literackiej znaleźć można przychylnie opinie także o innych klasykach – Osińskim, Wężyku, Kropińskim, nawet o Janie Śniadeckim. Witwicki (jw., t. 1, s. 121) nie tylko zachwycił się jego stylem („władął mową polską jak włada swym instrumentem wielki muzyk”), ale pochwytywał mu za zasługę, że „dla ludzi pospolitych i młodzi porywczej postawił użyteczne tamy i ostrzeżenia”. Grabowski (*Korespondencja literacka*, t. 1, s. 211) wytykał wprawdzie Śniadeckiemu, że zamykał się w „wyczerpanych i ubogich formach naszego klasycyzmu”, z drugiej jednak strony cenił go za to, że „trafnie przeczuł niedorzeczne zapędy romantyków”.

## 6.

Jak widać, u schyłku okresu aprobatywnie opinie o dziedzictwie Oświecenia, zarówno stanisławowskiego jak i porozbiorowego, stają się coraz częstsze. Sprzyjało temu zwycięstwo romantyzmu tak bezsporne, że można było oddać sprawiedliwość jego poprzednikom i przeciwnikom, ale zarazem i zniechęcenie do jego skrajnych i epigońskich przejawów, zwrot w stronę literackiego realizmu, myślenia zdroworoządkowego, idei konserwatywnych i organicznikowskich, przede wszystkim zaś – znaczny już dystans czasowy.

Z takiego dystansu Pol (jw., s. 15) mógł twierdzić, że literatura stanisławowska przyniosła „odrodzenie się ducha narodu”, jest nie tylko „przed-sionkiem literatury dzisiejszej”, ale „polskim Panteonem”, „wielkim gmachem publicznym wzniesionym pracą i potężnym geniuszem mężów wysokiej zasługi dla pożytku przyszłych pokoleń”.

Mnożyły się głosy, że dziedzictwo to jest niedoceniane, przedstawiane w sposób krzywdzący i jednostronny.

Nad tym okresem nikt jeszcze nie zastanowił się należycie. Jest potępienie mocne z jednej strony, słaba obrona z drugiej, ale wymiaru sprawiedliwości nie ma.

– ubolewał Olizarowski (jw., s. 693).

Wyrzeczone na nich przed trzydziestu kilku laty a u t o d a f e usprawiedliwić się daje jedynie gorliwością nowego reformatora, który skwapliwie biorąc się do dzieła, jednym ciosem stanowczym skrócić chciał walkę i przyspieszyć pożądaną epokę. Dziś, kiedy ta walka jest już skończoną, kiedy literatura zdążyła do stanowczej pory odrodzenia, możemy spokojnie rozważać pisarzy, których prace zamknięte są już w historii, i zarówno z ich zalet jak i błędów pożyteczną czerpać naukę.

– proponował Mecherzyński (jw., s. 7).

Wtórując mu, Siemiński (*Portrety literackie*, t. 3, s. 441) wzywał, by odstąpić od antyoświeceniowych uprzedzeń „przez samo uszanowanie dla tego pięknego i rzadkiego przymiotu duszy, jakim jest rozum, tak często i nierozważnie lekceważony przez poetów *minorum gentium*”.

Właśnie z tego punktu widzenia rewaloryzację oświeceniowego dziedzictwa miało podjąć następne – pozytywistyczne pokolenie badaczy literatury<sup>7</sup>.

Henryk Markiewicz

## ROMANTIC VIEWS OF POLISH ENLIGHTENMENT LITERATURE

### Summary

The canonic Romantic assessment of the literature of the Polish Enlightenment took shape first and foremost in the literary criticism of Maurycy Mochnacki. On the whole the Romantics had an unfavourable view of their predecessors, whom they found deficient in originality, national feelings, or genuine poetic inspiration. However, the new generation did recognize the artistic excellence of some satirical and descriptive works by Krasicki, Naruszewicz and Trembecki. A respectful recognition was also granted to the sentimental and patriotic poets of the early 19th century (Karpiński, Kniaźnin, Niemcewicz, but especially Woronicz). Meanwhile, the Warsaw neoclassical poets (Kozłmian, Osiński) were treated with scorn or condescension, although later they found a few defenders. In fact the late Romantic period saw a growing number of appeals for a favourable reassessment of the legacy of the Enlightenment.

<sup>7</sup> Zob. H. Markiewicz, *Pozytywiści polscy wobec tradycji Oświecenia* [w:] *Literatura i historia*, Kraków 1994. O romantycznej recepcji literatury Oświecenia pisali: W. Kubacki, „*Monachomachia*” przed sądem potomności, Warszawa 1951, s. 17–28; M. Inglot, *Poglądy literackie koterii petersburskiej w latach 1841–1843*, Wrocław 1961, s. 134–148; A. Guzek, *Oświecenie w percepcji XIX wieku* [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Pod red. J. Bąchórze i A. Kowalczykowej, Wrocław 1991, s. 662–667; Z. Libera, *Mickiewicz o kulturze i literaturze polskiego Oświecenia* [w:] *Księga w 170. rocznicę wydania „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza*. Pod red. Jacka Kolbuszewskiego, Wrocław 1993, s. 99–107. Zob. także S. Sawicki, *Początki syntezy historycznoliterackiej w Polsce*, Warszawa 1969, *passim*.